DZIŚ FERIE NA STRONIE 7

CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 14 2 II 1989 r. Cena 25 zł

Fot. Zb. Bisanz i R. Szadkowski

GÓRSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

Str. 4–5

Liderzy szkolnego boiska

KAPITAN MISTRZOWSKIEJ JEDENASTKI

(Inf. wł.) Arkadiusz Sobański (na zdjęciu) jest uczniem kl. VIII szkoły nr 4 w Myśliborzu i kapitanem tamtejszych „Myślan". Drużyna ta wywalczyła mistrzostwo w ostatnim turnieju piłkarskim o puchar „Świata Młodych" i uczestniczyła w finale międzynarodowym. „Myślanie" pokonali u siebie zespół z Boisenburga (NRD) i przegrali mecz rewanżowy (na boisku rywala). Arkadiusz należał do najlepszych zawodników we wszystkich turniejowych pojedynkach.

Gra z numerem „2", a więc na linii defensywnej. Wysoki i mocno zbudowany, dobrze wyszkolony technicznie stanowi właściwie przykład wzorowego obrońcy. Zwłaszcza że potrafi umiejętnie „dyrygować" kolegami i nie tylko występującymi obok, ale również w linii środkowej i w ataku. Z jego długich i celnych podań partnerzy często strzelają gole. Arek również umieszcza piłkę w bramce rywali. Zwłaszcza, kiedy egzekwuje rzuty wolne bezpośrednie.

Nie uznaje brutalnej gry i nie lubi zbyt ostrych poczynań napastników przeciwnych zespołów. Najczęściej słownie ostrzega, prosi o zaniechanie faulowania. Jednak rywale nie zawsze słuchają jego rad i... trochę na tym tracą.

Arek kończy wkrótce myśliborską „czwórkę", ale z ulubionym futbolem się nie rozstanie. Zapewne bronił będzie barw nowej szkoły. A jak czas pozwoli, potrenuje jeszcze więcej. Bo marzy mu się gra w solidnym klubie.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Cały świat w skrzynce telewizora

Telewizja kablowa na Zachodzie to już codzienność. Za niewielką opłatą każdy odbiornik TV podłączyć można do sieci, która umożliwia odbiór kilkunastu programów. Obraz jest doskonałej jakości, gdyż kabel wyklucza możliwość zniekształceń obrazu na skutek niekorzystnego ukształtowania terenu lub złej pogody. Jakby tego było za mało, telewizyjni fani dostali ostatnio do rąk nową „zabawkę". Jest nią HAMCOSTAR SYSTEM 3200. Sterowana za pomocą komputera ruchoma antena paraboliczna umożliwia odbiór blisko 100 stacji, a więc prawie całej światowej produkcji telewizyjnej.

Komputer HAMCOSTAR ma zakodowaną w swojej pamięci dokładną pozycję każdego z 22 satelitów telekomunikacyjnych, krążących nad naszymi głowami. To one właśnie transmitują program nadawany przez ponad setkę stacji telewizyjnych. Pozycje dalszych 10 satelitów można będzie wprowadzić do komputerowej pamięci, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

Czasza anteny ustawiana jest w żądanym kierunku z dokładnością 0,2 stopnia. Dokonują tego dwa elektryczne silniki: jeden służy do poruszania anteny w poziomie, drugi — w pionie. Przed zamontowaniem HAMCOSTARA należy tylko dokładnie określić współrzędne geograficzne, a więc długość i szerokość geograficzną miejsca montażu anteny. A potem... potem można już siąść w fotelu przed odbiornikiem.

(mjm)

Puszek Okruszek i inne piosenki...

Zapraszamy na spotkanie z **Natalią Kukulską** i jej piosenkami. Impreza zorganizowana przez Redakcję Promocji Młodzieżowej Agencji Wydawniczej odbędzie się DZIŚ! o godzinie 17.00 w KMPiK Ściana Wschodnia (DT Junior). Natalii towarzyszy Jarosław Kukulski (kompozytor) i Jerzy Dąbrowski (autor tekstów).

Życzymy udanej zabawy.

WIT-ek — sezonowa agencja „Świata Młodych". Zbiera informacje o trasach turystycznych, ciekawych miejscach. Korzysta z informacji czytelników — przekazuje informacje czytelnikom.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

— *„WIT-ku w sierpniu w nr. 98 (z roku 88!) zachęcałeś do wędrówki tropami ruchomych szopek Ziemi Kłodzkiej. Wymieniłeś trzy* (Wambierzyce, Kudowa Zdrój, Bardo Śląskie), *tymczasem w Międzygórzu na górze Igliczna znajduje się mały kościółek z czwartą szopką. Warto trochę się wysilić i tam dojść..."*

Paweł Wolniewicz z Gorzowa Wlkp.

● Kto jest w Karpaczu, na pewno nie daruje sobie wyprawy na Śnieżkę i zapewne będzie chciał skorzystać z wyciągu krzesełkowego na Kopę. W tym sezonie przejazd w obie strony kosztuje 220 złotych.

A czy wiecie, że jeszcze do I wojny światowej na Śnieżkę można było być wniesionym w... lektyce albo wjechać na nią konno? Obie przyjemności były dosyć drogie, z tym, że wniesienie tańsze od konia!

Obecnie przy górnej stacji wyciągu na Kopie — Szkoła Górska Przewodników PTTK uruchomiła pono wypożyczalnię półraków (100 zł para). Ta uprząż na buty ułatwia wejście na Śnieżkę przy oblodzeniu.

Będąc w Karpaczu nie omińcie okazji i zajrzyjcie na dłużej do Muzeum Sportu i Turystyki (20 zł bilet ulgowy, 60 zł ciekawy „Przewodnik po muzeum").

● **Mariusz Pułka z Wrocławia** przysłał wiadomość, że przed kilku laty powstała idea stworzenia Muzeum Odry. Idea ta nie zakłada budowy jednego muzealnego budynku. Muzeum Odry to będzie łańcuch wystaw w miejscowościach leżących wzdłuż rzeki — od Raciborza po Szczecin. W każdym nadodrzańskim muzeum powstają lub będą powstawać ekspozycje prezentujące życie Odry, przyrodę, kulturę materialną osiadłych nad jej brzegami ludzi.

Przed kilku miesiącami (w lipcu 88) udostępniono pierwsze ogniwo tego łańcucha wystawienniczego — w Zamku Książąt Głogowskich w Głogowie. We Wrocławiu pod patronatem „Żeglugi" powstaje ekspozycja na wycofanych z eksploatacji statkach, które pływały po Odrze.

Kto jest w Raciborzu niech koniecznie zobaczy okresową ekspozycję pt. „Śniła mi się Odra". Jest to „Opowieść o marzeniach i snach znad Odry" — tak reklamuje tę wystawę informator muzealny, a przedstawia ona zajęcia nadodrzańskiej ludności, obrzędy, zabawy, czas powstań i walk, rodowód Raciborza.

● **Mieczysław Guździoł z Włoszczowej** reklamuje swoją Ziemię, zachęca do jej zwiedzenia. „... Na zachód od Włoszczowej w kierunku Częstochowy leży rodowa wieś hetmana Stefana Czarnieckiego, tego, który wyrzekł znamienne słowa: *„Jam nie z soli ani roli, Jeno z tego co mnie boli..."* Wieś zwie się **Czanca.** Z fundacji hetmana zbudowano w niej kościół, na przeciwko kościoła znajdują się fundamenty dworku Czarnieckich. Wokół założono park — arboretum, a w nim postawiono pomnik wielkiego hetmana. W szkole jest Izba Jego Pamięci.

7 km od Włoszczowej na trasie do Radomska leży **Kurzelów.** Obecnie wioska, ale ongiś miał Kurzelów prawa miejskie. Już w 1285 roku, czyli niemal trzysta lat przed Włoszczową. W Kurzelowie 1 listopada 1585 roku w rodzinie chłopskiej przyszedł na świat jeden z najwybitniejszych umysłów polskiego Odrodzenia, Jan Brożek — lekarz, matematyk, astronom, bibliofil. Uznany za pierwszego w Polsce historyka nauki, zajmował się również kartografią. Był gorącym zwolennikiem teorii Kopernika i pierwszym, który podjął się opracowania biografii o Koperniku. Był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Swój ponad dwutysięczny księgozbiór ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej.

Na rynku w Kurzelowie znajduje się tablica upamiętniająca znakomitego rodaka, a miejscowa szkoła nosi Jego imię. Także Biblioteka Publiczna we Włoszczowej nosi imię Jana Brożka. Na ekslibrisie biblioteki jest portret Patrona. (rys niżej).

● WIT-ek dowiedział się o imprezie narciarskiej wartej zareklamowania. Oto 25 II będzie **Bieg Hetmański.** Po Roztoczu. Na trasach 20 i 5 kilometrów, dla maluchów — 1000 m. Trzeba mieć własne biegówki i zaświadczenie lekarskie. Będzie gorąca herbata, będą dyplomy — dla wszystkich, dla zwycięzców — puchary i nagrody. Wpisowe dla młodzieży — 100 złotych. Zgłoszenia przed startem lub pod adresem organizatorów tzn. ZW ZSMP, ul. Zamenhofa 5, Zamość, telefon: 57-17 lub 36-47.

„MOICH 10 ZDAŃ"

Oto pierwsza porcja Waszych odpowiedzi na hasło „Moich 10 zdań" o harcerstwie. Jak się przekonacie, są bardzo różne. Nie ze wszystkimi poglądami zawartymi w tych wypowiedziach „Świat Młodych" w pełni się zgadza, ale drukujemy je i będziemy drukować, ponieważ jest to czas przedzjazdowej dyskusji, w której każdy ma prawo się wypowiedzieć. Te różnorodne poglądy i stanowiska będzie musiał wziąć pod uwagę Zjazd ZHP, uchwalając m.in. nowe wersje Statutu, Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego.

Jabłko

Pamiętam: jechałam na drugi w historii mojej działalności w ZHP rajd. W jednej części pociągu zgromadziło się nas chyba ze trzydzieścioro harcerzy. I, jak to harcerze, śpiewaliśmy i bawiliśmy się.

Nagle jedna z druhen wyjęła jabłko. Zwykłe, najzwyklejsze. Każdemu na jego widok zaświeciły się oczy. I ta druhna podzieliła to jedno jabłko między tych trzydzieści osób tak, żeby każdy choć trochę poczuł jego smak.

I za to cenię i szanuję harcerzy. Za równość i jedność. Są wspaniali, prości i niezastąpieni!

Ariadna Miernicka
Kędzierzyn-Koźle

Zabieram głos w Waszej ankiecie jako osoba, która nigdy do ZHP nie należała, ale dla której ta organizacja znaczy bardzo dużo dlatego, że tak wspaniale zrealizowała swoje ideały, wychowując pokolenia młodych Polaków, którzy w czasach najwyższej próby swoim życiem służyli Ojczyźnie. Dlatego uważam, że wszelkie próby przekształcania ZHP przez odcinanie się od ponad 70-letniej tradycji są niedopuszczalne i, jak wskazuje praktyka, kończą się zazwyczaj utratą tożsamości ideowej organizacji (patrz dzieje Organizacji Harcerskiej ZHP).

ZHP powinien być organizacją elitarną, której członkowie w pełni będą się starać realizować słowa przyrzeczenia: Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść pomoc Bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Osoby, które zamierzają realizować tylko częściowo program działania harcerstwa, np. zajmując się organizowaniem czasu wolnego dzieci, turystyką, krótkofalarstwem, żeglarstwem, działalnością kulturalną, bez traktowania na serio PRAWA HARCERSKIEGO i PRZYRZECZENIA, powinny w tym celu zakładać własne kluby, organizacje, związki itd., bez podszywania się pod ZHP, gdyż związek nie powinien być wyłącznie zrzeszeniem hobbistów, a organizacją ideowo-wychowawczą, która osiąga swój cel — wychowanie młodych Polaków zgodnie z ideałami harcerskimi — także m.in. poprzez rozwijanie zainteresowań, ale jest to forma, metoda działania, a nie cel sam w sobie.

To nie zrzeszenie hobbistów

Stosując zasadę tolerancji religijnej można przyjąć, że osoby niewierzące, które pragną należeć do ZHP z pobudek ideowych (patriotyzm, chęć niesienia pomocy bliźnim), będą składać przyrzeczenie opuszczając w nim słowo „Bóg" lub zorganizują się w innym, areligijnym odłamie, o innej nazwie (w przypadku osób niepełnoletnich decydować powinni rodzice).

Z ZHP w obecnym wydaniu powinni odejść wszyscy, którzy trafili do związku przypadkowo, a Prawo Harcerskie traktują wybiórczo. Nie mają oni żadnego prawa do zawłaszczania nazwy, symboliki, mundurów i dorobku harcerstwa, organizacji założonej przez Andrzeja Małkowskiego.

Czego temu nowemu, odrodzonemu harcerstwu potrzeba najbardziej w najbliższych latach? Po pierwsze autonomii, niezależności, bez prób przekształcania organizacji młodzieży w przybudówkę partii. Po drugie — powrotu do źródeł, systemu stopni i sprawności, które powinny zostać zmodyfikowane w związku z rozwojem cywilizacji, innymi zainteresowaniami młodzieży itp., ale z zachowaniem idei wychowawczej, to jest celu, któremu zdobywanie sprawności ma służyć.

Anna

Jest takie, jacy są drużynowi

O harcerstwie, jego działaniu, perspektywach, rozwoju decydują warunki w kraju, środowisku, szkole; harcerstwo w dużej mierze, a może przede wszystkim, jest takie, jacy są drużynowi, szczepowi...

W naszej drużynie **nie wolno nam zrezygnować** z kontynuowania bogatych tradycji harcerskich, które odziedziczyliśmy po naszych ojcach, dziadkach (jesteśmy prawnukami, wnukami uczestników trzech powstań śląskich 1919 — 1920 — 1921, nasza szkoła nosi imię Powstańców Śląskich), to nam przekazano patriotyczną „pałeczkę", którą, oczywiście wzbogaconą o nasz dorobek, musimy godnie przekazać następcom.

Drażni nas i niepokoi brak godziwych warunków do pracy (brak w szkole sal lekcyjnych, ubikacji wewnątrz budynku, szatni, nie mówiąc o harcówce; rozbudowa szkoły ciągnie się w nieskończoność). Drożyzna panująca w kraju: zbyt drogie mundurki harcerskie, obuwie, sprzęt turystyczny, to wszystko powoduje, że wielu z nas... nie może być harcerzami! Wysoka odpłatność za obozy, wycieczki też wpływa na ograniczenie form harcerskiego wypoczynku, a nie bardzo mamy jak na nie zarobić.

Od drużynowych, szczepowych **oczekujemy**, aby byli dla nas wzorem (bez nałogów: aby nie palili, nie pili alkoholu), mieli odpowiednie przygotowanie i podejście do młodzieży, potrafili ją poderwać do działania, posiadali tzw. ideowy żar.

Marzymy o tym, aby w szkole, harcówce znajdowały się nowoczesne pomoce naukowe (kolorowy telewizor, wideo, komputer) — osiągnięcia techniki pomogłyby nam lepiej przygotować się do życia, pracy, aby móc sprostać wysokim wymaganiom, jakie stwarza szybki postęp cywilizacyjny. Marzymy też o wyjazdach na obozy, co roku do innej miejscowości, a nawet na zagraniczne: chcielibyśmy bardzo poznawać rówieśników w innych państwach, ich problemy, wymieniać doświadczenia, nawiązywać przyjaźnie.

Cieszy nas to, że nasza drużyna jest bardzo aktywna: uczestniczymy w wielu konkursach, np. „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek", „W zielonej harcówce", w wielu rajdach, wycieczkach (przedłużyliśmy w ten sposób wakacje o 9 dni — wolne soboty i niedziele); w ciekawy sposób realizujemy hasło „Dar serca"; pomagamy zwierzętom przetrwać zimę; pomagamy sobie wzajemnie w nauce, zgodnie razem potrafimy się bawić i wypoczywać.

88 DH im. J. Korczaka
przy SP w Grzegorzowicach

Fot. **M. Szymański**

Czego bym życzył harcerstwu

- **By nadal każdy chłopak czy dziewczyna wstępujący do ZHP znajdowali w nim wszystko, czego oczekują.**
- **By atrakcyjność harcerstwa wynikała z różnorodności form realizacji celów.**
- **By harcerstwo było nadal potrzebne społeczeństwu, by słowo „harcerz" było synonimem bezinteresowności, zaangażowania, dobrej roboty.**
- **By do harcerstwa mógł dobrowolnie wstąpić każdy, kto chce zostać harcerzem.**
- **By harcowanie było równie wspaniałą przygodą jak ta, którą ja sam przeżyłem dwadzieścia lat temu.**
- **By zniknęły bariery materialne — brak pieniędzy na mundur czy na wyjazd.**
- **By każdej drużynie przewodził prawdziwy instruktor — taki starszy druh, który będzie dla harcerzy wzorem, autorytetem.**
- **By każda drużyna miała przynajmniej garstkę prawdziwych przyjaciół — zwłaszcza rodziców.**
- **Żeby przestał być problemem brak harcówek, nauka na dwie zmiany uniemożliwiająca przychodzenie na zbiórki czy dyktatura pani woźnej nie lubiącej harcerzy.**
- **By każdy zuch chciał zostać harcerzem, harcerz — harcerzem starszym, a ten nie wzbraniał się przed zostaniem instruktorem.**
- **By sens nowoczesnego harcerstwa sprowadzał się do takiego wychowania młodego człowieka, by ten w przyszłości chciał zwrócić z nawiązką zaciągnięty wobec organizacji dług.**
- **By bogatą historię harcerstwa zapełniać nowymi chlubnymi faktami.**
- **By po latach móc z satysfakcją stwierdzić: „nie żałuję, że jestem harcerzem".**

Jeśli zainteresowały Was te życzenia dla harcerstwa — możecie poznać ich autora, którego przedstawiamy na stronie 3.

Odskocznia od szarego życia

Już wiosną 1989 roku nasi przedstawiciele spotkają się na kolejnym, IX już Zjeździe ZHP, by oprócz dokonania krótkiego résumé kadencji mówić o naszych kłopotach, problemach; po to, by wytyczyć nowy kierunek naszej instruktorskiej pracy.

Niestety, coraz mniej jest ludzi, którzy „czują" harcerstwo, coraz mniej jest tych, którzy chcieliby, aby działając w organizacji mogli spędzać swój wolny czas, realizować swoje marzenia, kształcić oraz rozwijać umiejętności i zainteresowania, uczyć się patrzeć na świat, spostrzegać w swoim środowisku niedociągnięcia i braki.

Po dniu spędzonym w szkole właśnie harcerstwo powinno stanowić rodzaj odskoczni od codziennego szarego życia, od nudy i przeciętniactwa.

Każda drużyna powinna stanowić paczkę przyjaciół i ważniejsze od tego, czy harcerz przyjdzie na zbiórkę w mundurze, czy bez, jest to, by na zbiórce czuł się dobrze.

Minęło już trzydzieści lat działalności Nieprzetartego Szlaku. Różnie ona w różnych regionach Polski wyglądała i różnie też traktowani byli w organizacji instruktorzy pełniący tę tak trudną, odpowiedzialną, ale i ciekawą służbę. Warto pomyśleć o harcerzach i instruktorach niepełnosprawnych, o tych, którzy nie działają w drużynach NS, gdyż takowe po prostu na ich terenach nie istnieją, warto pomyśleć o szkoleniach dla nich, wiążących się, niestety, ze wzmożoną opieką lekarską. Uważam, że wielu tych ludzi chce działać, pracować dla organizacji i, jak każdy człowiek, widzieć efekty swej pracy, dużo cięższej, gdyż przebiegającej czasami w skrajnie specyficznych warunkach. Chcą też mieć za nią uznanie i poważanie w środowisku harcerskim — czy dla nich nie ma już miejsca w ZHP?

Poruszyłem tutaj kilka tematów, z których każdy mógłby stanowić oddzielny artykuł, jednakże myślę, że warto przedstawić je choćby w skrótowej formie, przechodząc od razu do sedna sprawy, nie ślizgając się po naskórku zjawiska.

Z harcerskim pozdrowieniem
Andrzej Marzec

Fot. **M. Szymański**

Rudy

Chodzę do VI klasy. Mam rude włosy, noszę okulary i dlatego jestem nielubianym chłopcem. Cała klasa omija mnie z daleka. Idę ulicą, a obcy chłopcy krzyczą: „Rudy"! Koledzy z klasy przezywają mnie „Kopusznik". Pokrzywdzonych podobnie jak ja proszę o listy.

Odrzucony

A gdybyś czegoś nie chciała?

Piszę w sprawie listu „Więźniarki" (nr 133 „ŚM"). Dziewczyno, nie rozżalaj się, weź się w garść!

Piszesz, że masz wszystko, czego dusza zapragnie. A gdybyś tak raz nie zaakceptowała rzeczy, którą Ci rodzice kupili, powiedziała „nie"?

Masz 2000 zł kieszonkowego tygodniowo i musisz w określonym czasie wrócić do domu, bo inaczej nie dostaniesz pieniędzy. A gdybyś tak parę razy się spóźniła? Nie dostałabyś kieszonkowego. Pokazałabyś rodzicom, że pieniądze nie są dla Ciebie najważniejsze, że Ty bardziej potrzebujesz kontaktu z przyjaciółmi i rówieśnikami niż tej forsy; może wtedy zrozumieliby w czym tkwi problem? Spróbuj.

Małgo

Spotykamy się regularnie...

Mam 14 lat, a od 7 roku życia z zainteresowaniem czytam „Świat Młodych". I mam pewien pomysł, nawet nie sam to wymyśliłem.

W naszym bloku jest klub, po prostu pomieszczenie, które do niedawna było bezużyteczne. W kilka osób uprzątnęliśmy je, wyposażyli w niezbędne sprzęty, teraz tutaj regularnie się spotykamy. Zawsze kupujemy osiem egzemplarzy „Świata Młodych" i dzielimy się poglądami o wielu stałych pozycjach i artykułach. Nawet korespondujemy z różnymi klubami, które powstały za pośrednictwem „Świata Młodych".

Trochę się rozpisałem. Konkretnie idzie nam o to, żeby w pierwszym numerze każdego tygodnia był wydrukowany miniinformator o programie TV na cały tydzień dla dzieci i młodzieży.

Paweł z „Paczką",
Nowa Ruda

OD REDAKCJI: Jako stali czytelnicy wiecie zapewne o tym, że od czasu do czasu (głównie z okazji świąt czy ferii) staramy się zamieszczać w „Świecie Młodych" program telewizyjny interesujący naszych czytelników. Nie zawsze jednak zdaje to egzamin, bowiem zdarza się, że program ulega zmianie, a my nie jesteśmy w stanie wnieść poprawek, ponieważ cykl produkcyjny naszej gazety trwa około dwóch tygodni. Np. numery z 14 lutego zaczynamy robić 1 lutego. Z tej to przyczyny nie jesteśmy w stanie dawać do druku aktualnego programu TV. Jest to po prostu zbyt duże wyprzedzenie. Jak więc widzisz, nie zawsze życzenie czytelników może być dla nas rozkazem. Jednak nie traćmy nadziei — może coś się zmieni, coś wymyślimy, co spowoduje, że druk takiego programu będzie możliwy? Ale nic pewnego z góry nie możemy obiecać... A teraz druga sprawa — napisz coś więcej o Waszym klubie! Co robicie podczas spotkań? Jakie macie hobby? Jak układa się współpraca z innymi klubami? Co nowego wniosła w Wasze życie? Czekamy na obszerny list na ten temat, jeśli będzie interesujący, chętnie go wydrukujemy. (bs)

Druh harcmistrz KRZYSZTOF GRZEBYK
Komendant Rzeszowskiej Chorągwi ZHP

KOMENDANCKA FILOZOFIA

Zdjęcie jakich wiele. Pomnik, u jego stóp kilkanaście umundurowanych postaci. Jedna z nich — to ja. Dla niewtajemniczonych to zdjęcie jest bezwartościowym kawałkiem papieru naświetlonym po amatorsku, w dodatku — niezbyt ostro.

Dla mnie to jedna z najcenniejszych pamiątek.

Przedstawia

POCZĄTEK

mojej wielkiej przygody z harcerstwem.

Zaczęła się, gdy będąc uczniem piątej klasy przeniosłem się z rodzicami z Mazur do Rzeszowa. Miałem dwanaście lat i była to najlepsza pora, żeby zająć się czymś poważnym. Tak trafiłem do drużyny harcerskiej.

I to jak trafiłem! Drużynowy — do dziś pamiętam, że nazywał się Grzegorz Basza — pokazał nam kawał prawdziwego harcerstwa. Niezapomiane biwaki, wspaniałe obozy, ciekawe zbiórki, z których często nie chciało się nam wracać do domów.

Bywało, że spotykaliśmy się całym zastępem już w kilkanaście minut po rozwiązaniu pożegnalnego kręgu i wykonywaliśmy zadanie międzyzbiórkowe. A potem liczyliśmy dni do kolejnego spotkania, kolejne wpisy w książeczkach harcerskich, plakietki, odznaki sprawności.

Z tych moich pierwszych harcerskich lat szczególnie mocno utkwił mi w pamięci wyjazd z drużyną do Gdyni i Gdańska. Nic dziwnego — złożyłem tam przecież przyrzeczenie harcerskie, a cała eskapada była wielką przygodą, do której przygotowywaliśmy się przez kilka miesięcy, a którą pamiętamy jeszcze po tylu latach...

Za kilka dni spędzonych nad morzem każdy z nas miał zapłacić trzysta złotych.

Na owe czasy była to suma niemała, toteż postanowiliśmy, że zarobimy po sto złotych. I zarobiliśmy, choć nie było to wcale takie proste, bo wszyscy rzucili się do zbierania butelek i makulatury. Chętnych było sporo, poszukiwanego towaru niezbyt wiele, a poza tym jedna butelka czy kilogram gazet kosztował wtedy... złotówkę. Trzeba się więc było nieźle napracować przed obejrzeniem morza.

A gdy już tam dotarliśmy... Niewiele zdarzeń z dzieciństwa wspominam tak ciepło i tak dobrze jak tamtą wyprawę przez całą Polskę. Czyż w tej sytuacji można się dziwić, że nasze zdjęcie na tle pomnika Obrońców Westerplatte jest dla mnie tak bardzo cenne?

W KOLORZE PIASKU

Po pewnym czasie nastąpił zmierzch świetności naszej drużyny. Odszedł nasz wspaniały wódz; zastąpiła go jakaś dziewczyna, która w roli drużynowej nie przypadła nam do gustu. Odeszliśmy więc i my, tym bardziej że ukończyliśmy ósmą klasę i trzeba było wybierać szkoły średnie.

Jak wielu wtedy harcerzy — licealistów ubrano mnie w „haespeesowski" mundurek koloru piasku. Niezbyt ładny — co tu kryć. Program narzucony z góry też niespecjalnie nam odpowiadał. Więcej w

nim było napuszonych słów i uczestnictwa w rozmaitych akademiach niż miejsca na prawdziwe harcerskie działanie. Ratowaliśmy się więc z kolegami realizowaniem własnych pomysłów — efektów „dobrej harcerskiej szkoły", którą kilku z nas przeszło w drużynach młodszych.

Dzięki temu właśnie udało nam się przeżyć wiele wspaniałych chwil. Wspólne eskapady, obozy, noce przy ogniskach, wędrówki po górach, zwariowane pomysły realizowane niemal natychmiast bardzo nas do siebie zbliżyły. Zbliżyły do tego stopnia, że dziś, po kilkunastu latach ciągle jeszcze się spotykamy — stateczni panowie: lekarze, nauczyciele, naukowcy. Niektórzy od dawna już nie mieli na sobie mundurów, inni zaś do dziś są czynnymi instruktorami, prowadzą świetne drużyny, szczepy.

Tak więc i ten piaskowy „haespeesowski" okres wspominam dość dobrze.

SPŁATA

W szkole podstawowej przeżyłem wielką przygodę, w liceum — poznałem przyjaciół. To moje najcenniejsze harcerskie zdobycze.

Kiedyś bodajże druh Aleksander Kamiński powiedział, że każdy, kto zyskał coś dzięki harcerstwu — zaciągnął dług, który powinien spłacić w dwójnasób.

Nie każdy się do moralnego obowiązku tej spłaty poczuwa, ja zaś oddanie tego, co otrzymałem od harcerstwa, uważam za swój instruktorski obowiązek.

I spłacam jak mogę najlepiej.

Mój harcerski życiorys zawiera jeszcze studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, podczas których przewodziłem kręgowi instruktorskiemu, pracę magisterską (oczywiście z historii ZHP) i parę lat prowadzenia hufca gminnego.

Wreszcie wylądowałem w Rzeszowie i od dwóch lat jestem tu komendantem chorągwi. I spłacam dalej.

KOMENDANCKIE MARZENIA

Żeby drużyny były coraz lepsze.

Żeby skończyć wreszcie z mówieniem o braku harcówek, opiekunów, krzyży, książeczek i pieniędzy na nie.

Żeby na obozy jeździli ci, którzy zasługują, nie zaś ci, których na to stać.

Żeby każdy miał szansę przeżycia takiej przygody, jaką kiedyś przeżyłem ja sam.

Harcerstwo jest dla wszystkich. Można w nim znaleźć i spokojną zadumę w czasie górskiej wędrówki, i rozrywkę, na przykład w czasie zajęć klubu komputerowego. A między tymi biegunowo różnymi propozycjami — wszystko, czym interesują się chłopcy i dziewczęta.

Nie wystarczy jednak interesować się górami czy komputerami, by zostać harcerzem. Sens bycia nim leży przede wszystkim. Nie będę tego rozwijał, żeby nie popaść w banał. Niech każdy na własny użytek odczyta sobie słowa: „Ojczyzna — Nauka — Cnota". I wtedy sam stwierdzi, czy odpowiada mu zielony czy szary mundur. Czy może go nosić. Czy nań zasługuje.

Nie wolno natomiast przed nikim zamykać drzwi. Harcerstwo nie może być elitarne. Kto zły — won z harcówki, zostają tylko dobrzy, grzeczni lub przynajmniej nie sprawiający kłopotów. A przecież magia polega na tym, że gdzie nie dają sobie rady nauczyciele, rodzice czy psychologowie — tam cuda zdziała na przykład nastrój przy ognisku. Nikomu nie wolno powiedzieć: „Ty się nie nadajesz".

Oto moje komendanckie życzenia i komendancka filozofia. Oczywiście w olbrzymim skrócie.

O TRWANIU

W zalewie rozmaitych konkurencyjnych atrakcji harcerstwo utraciło nieco swojej siły przebicia. Zmniejszyła się, nie tylko zresztą na rzeszowszczyźnie, wielość i liczebność drużyn.

W wielu miejscowościach, zwłaszcza małych, drużyny jednak trwają i przetrwają, bo są niezbędne. Bo ciągle pomagają dzieciom i młodzieży odnajdywać wspomnianą już tyle razy przygodę.

Prowadząc zgrupowanie podczas zeszłorocznego Zlotu ZHP obserwowałem harcerzy m.in. z małych środowisk, gdy starali się dawać sobie radę w trudnych obozowych warunkach, oglądałem pionierkę, jakiej nie powstydziliby się prawdziwi skauci, słuchałem pełnych przejęcia opowieści o wyprawie do Fromborka, pierwszym w życiu rejsie statkiem, pierwszej służbie w kuchni. O łzach kończących obóz nie wspomnę.

A tam, gdzie to nie wystarcza — trzeba iść z nowymi propozycjami. Chociażby takimi, jak odkrywanie białych plam. Udało nam się zorganizować biwak we Lwowie. Harcerze poznawali miasto, spotykali się z rówieśnikami, porządkowali Cmentarz Łyczakowski.

Harcerstwo trwa i przetrwa... Nie dlatego, że ktoś będzie je sztucznie utrzymywał przy życiu, ale dlatego, że zawsze będzie na nie zapotrzebowanie.

Tak jak przez ostatnie siedemdziesiąt lat.

Jakie prawo, jakie przyrzeczenie? Trwają namiętne dyskusje. Wszystko wyjaśni się już niedługo, podczas marcowego zjazdu. Twórcy kolejnych tekstów zawsze starali się zawrzeć w nich kanon harcerskiej moralności. Nie inaczej jest teraz. Projektowane nowe prawo i przyrzeczenie harcerskie ma ukazywać cel, ideał, do którego należy dążyć: człowieka uczciwego, praworządnego, bezinteresownego.

A ja myślę, że każdy, nie tylko harcerz, choć harcerz chyba szczególnie, powinien sam przed sobą złożyć jeszcze jedno ślubowanie: „przyrzekam, że nie zmarnuję swojej młodości".

Ja nie zmarnowałem.

Notował **JAROSŁAW MACHOWIAK**
Fot: **Marek St. Graniczkowski, archiwum**

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygra".

(HENRYK SIENKIEWICZ)

Betonowe pustynie — tak mówi się o większości współczesnych miast. I jest w tym określeniu sporo prawdy. Mieszkając w blokach, otoczeni wyasfaltowanymi alejkami, wdychając zapach spalin — tęsknimy za bliskością przyrody: za zielonymi lasami, czystymi rzekami, śpiewem ptaków... Ze smutkiem spoglądamy na swoje osiedle: kilka krzewów, dalej jakiś trawnik. Ubożuchno... A i zwierząt tu niewiele — czasami przeleci szary wróbel, po skwerku biegają wyprowadzane przez właścicieli psy. Ot, i wszystko. Cała nasza miejska flora i fauna...

Czy aby na pewno? A jak by tak rozejrzeć się lepiej, poprzyglądać dokładnie?

Wydaje nam się, że sami zajmujemy nasze mieszkanie, ale tak nie jest. Dzielimy je, chcąc nie chcąc, z innymi istotami. Fakt, że czasem ich sąsiedztwo staje się prawdziwym utrapieniem. Trudno bowiem z sympatią patrzeć na prusaki, mrówki faraona czy kołatki — chrząszczyki, których pokolenia potrafią po paru latach zmienić meble w miałką masę.

Ale już mniej wrogo nastawieni jesteśmy do współlokatorów z balkonu: skorków, wijów czy biedronek. Całkiem przychylnie patrzymy na przylatujące gołębie lub szpaki mieszkające w wywieszonej przy oknie budce lęgowej...

Na ulicy nic nie rośnie? Jeśli się dobrze przyjrzymy — okaże się, że to wcale nie jest prawda... Wystarczy paseczek ziemi przy krawężniku i już tam zieleni się trawa. *A między płytami chodnika rosną różne zioła, znosząc codzienne deptanie przez przechodniów.* Taki właśnie wytrwały jest rdest ptasi, taką odporną bywa i babka zwyczajna. *Sporo jest także roślin, które żyją mimo wszystko, porastając zaplamione oliwą i smarami tory tramwajowe. Należą do nich na przykład krwawnik pospolity, rumianek bezpromieniowy, sałata kompasowa czy mniszek lekarski.*

W poszukiwaniu tego, co kwitnie i tego, co się porusza, warto przejść się po parku, zajrzeć w rabatki ogródków działkowych, pomyszkować na strychu, w piwnicy. Słowem — urządzić biologiczną miniwyprawę naukową.

Na taki właśnie spacer zaprasza Was **Elżbieta Kozłowska** w książce pt. **„Przyroda miasta"**. W ponad trzydziestu krótkich rozdziałach znajdziecie wiadomości na temat naszych sąsiadów: roślin i zwierząt, które zdołały się przystosować do nietypowych warunków i które zupełnie nieźle sobie radzą w pobliżu człowieka. Zamieszkują spiżarnie i miejskie wysypiska, stawy i powalone drzewa. Niewiarygodne, jak wielu takich sąsiadów mamy wokół! Są wszędzie, gdzie mogą znaleźć choćby skrawek ziemi, jakiekolwiek schronienie i pożywienie.

Okazuje się, że nawet w mieście każdy, kto interesuje się życiem przyrody i pragnie je obserwować, z łatwością znajdzie ku temu okazję.

Elżbieta Kozłowska w swojej opowieści umieściła sporo ciekawostek. Na przykład — skąd przywędrowały do nas motylki mklika mącznego, jak pająki tkają swoją sieć, czy też tę — jak mięsożerne plujki... uratowały w czasie I wojny światowej kilku rannych...

Ciekawie napisaną książkę ubarwiła ładnymi ilustracjami Maria Mackiewicz. Kto wie, może lektura „Przyrody miasta" rozbudzi w kimś z Was żyłkę badacza-ekologa?

(ist)

Elżbieta Kozłowska — „Przyroda miasta", Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 128, cena 480 zł.

GOPR

Za twórcę ratownictwa górskiego uznaje się św. Bernarda — patrona alpinistów. Bernard — bogaty młodzieniec z Mentony postanowił poświęcić swoje życie niesieniu pomocy wszystkim tym, którzy jej potrzebują. W 962 roku (a więc cztery lata przed Chrztem Polski!) młody człowiek wstąpił do zakonu augustianów i ufundował w Alpach dwa klasztory-gościńce. Jeden — nazwany imieniem św. Mikołaja — na wysokości 2473 m na górze, która później została nazwana górą Jowisza, drugi — na wysokości 2158 m. Oba usytuowane zostały w pobliżu przełęczy, przez którą po dzień dzisiejszy wiodą główne szlaki wędrówek ze Szwajcarii i Francji do Włoch. Gościńce te po śmierci fundatora przyjęły nazwy: Wielki i Mały św. Bernard. Celem istnienia obu klasztorów było niesienie pomocy pielgrzymom i wędrowcom podążającym poprzez Alpy. Były to więc pierwsze górskie pogotowia ratunkowe.

Dalsze klasztory-gościńce zbudowane również przez augustianów powstały w Alpach przy: Saint Gotthard, Splugen i Montgenèvre oraz w Pirenejach — Saint Christine. Tysiące podróżników, pielgrzymów, kupców zawdzięczało życie ofiarnym zakonnikom, którzy postępując w myśl swojej reguły nie tylko udzielali gościny strudzonym wędrowcom, ale i odszukiwali zaginionych i sprowadzali ich na właściwy szlak.

Oprócz zakonnej służby ratowniczej działała w Alpach utworzona w okresie średniowiecza przez księcia Sabaudii pierwsza organizacja świecka. Były to grupy mężczyzn zwolnionych ze służby wojskowej w celu pomocy podróżnym w trudnym, górskim terenie. Tych znakomitych przewodników i ratowników alpejskich nazywano „żołnierzami śniegu".

Zaczęło się od... św. Bernarda

Na przełomie XIX i XX wieku wraz z rozwojem turystyki wysokogórskiej, a następnie alpinizmu wzrosła liczba wypadków w Alpach. Przed stowarzyszeniami alpejskimi stanęły więc problemy w jaki sposób pomóc niedoświadczonym, często niezbyt wprawnym turystom w trudnych, górskich warunkach. W tym celu szkolono przewodników, zaopatrywano schroniska w niezbędny sprzęt ratowniczy i leki pierwszej pomocy. Wszystko to jednak okazało się dalece niewystarczające wobec stale zwiększającej się liczby wypadków.

Pierwsza współczesna organizacja ratownictwa górskiego powołana dla niesienia pomocy turystom i alpinistom powstała w kwietniu 1896 roku w Austrii na zebraniu Austriackiego Klubu Alpejskiego. Stowarzyszenie to przyjęło nazwę „Zielonego Krzyża" Gesellschaft vom Grünen Krauz, a po roku działania zmieniło nazwę na „Alpiner Rettungs-Ausschus-Wien".

Następnym górskim stowarzyszeniem ratowniczym była utworzona we Francji w 1897 roku — „Saveteurs Volontaires du Salève". W 1902 roku natomiast Schweizer Alpen Club zajął się organizowaniem ratownictwa górskiego na terenie Szwajcarii.

Czwartą z kolei górską organizacją ratowniczą w świecie, a jednocześnie pierwszą powstałą w krajach pozaalpejskich było Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe założone w 1909 roku.

„Ja, niżej podpisany ... dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub Jego Zastępcy — bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie odpowiednio na wyprawę zaopatrzony i udam się w góry według marszruty i wskazań Naczelnika lub Jego Zastępcy w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy; postanowienia statutu Pogotowia i regulaminu dla członków czynnych będę wykonywał ściśle, jak również rozkazy Naczelnika, Jego Zastępcy i Kierowników Oddziałów; obowiązki swe będę pełnił sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależnym być może życie ludzkie. W zupełnej świadomości przyjętych na siebie trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie Naczelnikowi ręki potwierdzam.

(Tekst przyrzeczenia członka czynnego TOPR-u z 1909 r. obowiązujący do dziś.)

LUDZIE SPOD ZNAKU „NIEBIESKIEGO KRZYŻA"

KLEMENS BACHLEDA

(1849–1910) — uznawany za najlepszego przewodnika tatrzańskiego, współzałożyciel i zastępca naczelnika TOPR-u, najwybitniejszy góralski zdobywca Tatr. Towarzysz „z liny" wielu znanych taterników. Przyjaciel Mariusza Zaruskiego i Mieczysława Karłowicza. Najofiarniejszy z ratowników uczestniczących w wyprawach po Zygmunta Dadleza i Mieczysława Karłowicza. W sierpniu 1910 roku idąc na ratunek rannemu taternikowi Stanisławowi Szulakiewiczowi ginie w północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu. Pogotowie po dzień dzisiejszy czci jego pamięć. Na symbolicznym cmentarzu „ludzi gór" nad Popradzkim Stawem na Osterwie znajduje się poświęcona mu tablica pamiątkowa, druga podobna została wmurowana w ścianę Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem. Widnieją na niej symboliczne słowa: — ***„Poświęcił się i zginął".***

MIECZYSŁAW KARŁOWICZ

(1867–1909) — kompozytor, współtwórca Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, wybitny taternik i narciarz, jeden z tatrzańskich pionierów. Jego tragiczna śmierć w lawinie pod północną turnią Małego Kościelca przyczyniła się do szybszego zakończenia prac organizacyjnych nad powołaniem Pogotowia. Tatry były obecne w muzyce i fotografii. Dla uczczenia jego pamięci 25 sierpnia 1909 roku na miejscu tragedii, która rozegrała się 8 lutego 1909 roku odsłonięto kamień pamiątkowy, na którym wykuto: ***„Mieczysław Karłowicz. Tu zginął porwany śnieżną lawiną d. 8 lutego 1909. Non omnis moriar".*** Co roku ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR składają u stóp monumentu wiązanki kwiatów.

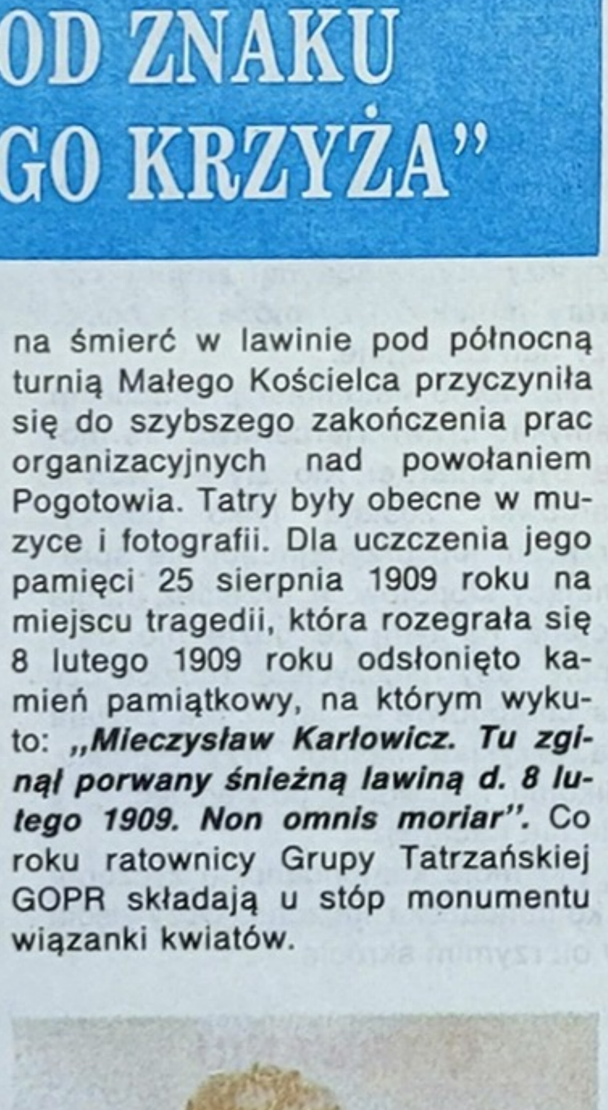

JÓZEF OPPENHEIM

(1887–1946) — od 18 sierpnia 1912 roku, odkąd złożył przyrzeczenie w obecności Mariusza Zaruskiego i Borysa Wigilewa — członek TOPR-u. W dwa lata później — następca Zaruskiego. Uczestniczył w 68 wyprawach ratunkowych, którymi kierował m.in. na Galerię Gankową po Wincentego Birkenmajera. Określany przez Rafała Malczewskiego „ostatnim romantykiem". Kierował pracami Pogotowia przez 25 lat. Zamordowany 19 stycznia 1946 roku przez bandytów w swoim domu na Krzeptówkach.

STANISŁAW GĄSIENICA BYRCYN

(1887–1967) — wybitny przewodnik tatrzański i ratownik górski, jeden z członków-założycieli TOPR-u. Uczestniczył w 41 wyprawach ratunkowych, m.in. po Mieczysława Karłowicza (jeszcze przed powstaniem Pogotowia), Klimka Bachledę, Wincentego Birkenmajera. Jako pierwszy przewodnik tatrzański otrzymał świadectwo stwierdzające umiejętność jazdy na nartach. W 1914 roku pomógł Leninowi wydostać się ze szczeliny śnieżnej pod Zawratem. Uczestnik wyprawy po radzieckich partyzantów do Doliny Zuberskiej pod Salatynem w lutym 1945 roku. Zagrał siebie w filmie Andrzeja Munka „Błękitny Krzyż", którego scenariusz został oparty na autentycznych wydarzeniach w lutym 1945 roku.

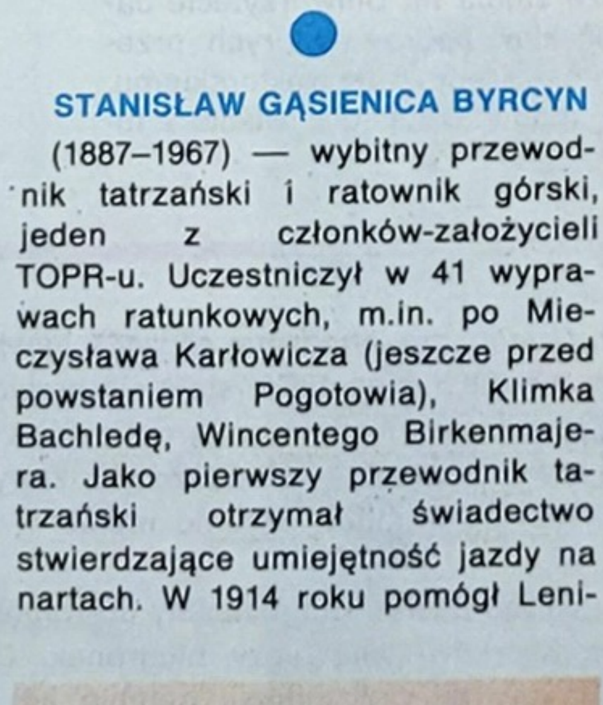

JĘDRZEJ MARUSARZ „JARZĄBEK"

(1889–1961) — od 1904 roku przewodnik tatrzański, ratownik górski, wyborny taternik. Członek TOPR-u od chwili założenia Pogotowia. Uczestnik wielu akcji ratunkowych, m.in. po Mieczysława Karłowicza, Stanisława Szulakiewicza, Klimka Bachledę i Marię Bandrowską.

STANISŁAW GĄSIENICA SZYMKÓW Z LASA

(1890–1966) — przewodnik tatrzański od 1909 roku, ratownik TOPR-u, a później GOPR-u. Służbę w Pogotowiu rozpoczął w 1928 roku. Po zbudowaniu kolejki na Kasprowy Wierch pełnił stałe dyżury ratownicze udzielając pomocy kontuzjowanym. W latach 1947–52 zastępca kierownika Pogotowia. Uczestnik 123 wypraw ratowniczych. Członek komisji egzaminacyjnej dla przewodników tatrzańskich i instruktor ratownictwa górskiego. Pracę zawodową w GOPR-ze ukończył w 1960 roku.

Za późno...

To tylko błysk,
To tylko szmer,
To tylko ćwierć sekundy!
A już krzyk
I haka dźwięk,
Koniec ostatniej rundy.
Myśl? na nic.
Myśl? po co?

Za późno.
Szkoda, że
Promień zgasł.
A potem już ciemność...
Może blask...
Czy tak?

(Autor wiersza Jan Długosz — wybitny taternik i alpinista zginął na Zadnim Kościelcu 2 lipca 1962 roku.)

Teksty przygotował: KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Z dziejów Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

1907 r. — W „Taterniku" pojawia się projekt utworzenia pogotowia górskiego, w którym proponuje się m.in. ***„aby w schroniskach Towarzystwa Tatrzańskiego były w przygotowaniu choćby najprymitywniejsze środki, a więc: lina, latarnie, nosze i jaka taka apteczka..."***

1907 i 1908 r. — Działacze Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego — Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski inicjują składkę na rzecz przyszłej ochotniczej straży ratunkowej.

10 września 1908 r. — Ekipa ratownicza pod kierownictwem Mariusza Zaruskiego sprowadza z Buczynowych Turni — Zygmunta Dadleza. Jest to pierwsza zorganizowana wyprawa ratunkowa przyszłego pogotowia.

8 lutego 1909 r. — Mieczysław Karłowicz — kompozytor, zapalony taternik i narciarz ginie pod śnieżną lawiną na stokach Małego Kościelca. Wyprawa poszukiwawczo-ratunkowa pod kierownictwem Mariusza Zaruskiego, w której uczestniczą: Stanisław Gąsienica Byrcyn, Klemens Bachleda, Jędrzej Marusarz „Jarząbek", Jan Pęksa, Henryk Bednarski i inni odkopuje zwłoki kompozytora w trzy dni po tragedii. Przypuszcza się, że tragiczna śmierć Karłowicza przyspiesza organizację pogotowia. Odezwa, którą wydaje Zaruski nie pozostaje bez echa.

Czerwiec, lipiec 1909 r. — Zaruski szkoli drużynę ratowniczą, która dysponuje już podstawowym sprzętem do ratownictwa górskiego, a także organizuje kurs udzielania pierwszej pomocy, który prowadzi dr Wacław Kraszewski.

29 października 1909 r.— Galicyjskie namiestnictwo we Lwowie zatwierdza statut towarzystwa opracowany przez powołaną specjalnie w tym celu komisję. Dzień ten uważa się za oficjalne powołanie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które za swój znak obiera niebieski krzyż na białym polu.

11 grudnia 1909 r. — Pierwsze Walne Zgromadzenie TOPR-u wybiera zarząd, którego prezesem zostaje dr Kazimierz Dłuski, naczelnikiem Straży Ratunkowej — Mariusz Zaruski, a jego zastępcą — Klemens Bachleda.

5–16 sierpnia 1910 r. — Tragedia na Małym Jaworowym Szczycie. Wypadek Stanisława Szulakiewicza — partnera Jana Jarzyny, który zabezpieczywszy towarzysza udaje się po pomoc pogotowia. Wyprawa pod kierownictwem Zaruskiego wskutek fatalnych warunków atmosferycznych nie dociera do poszkodowanego. Wyczerpany zimnem taternik umiera, ginie również idący mu z pomocą zastępca naczelnika pogotowia — Klimek Bachleda.

1913 r. — Mariusz Zaruski i Leon Loria biorą udział w II Kongresie Ratownictwa Górskiego w Wiedniu.

1914 r. — W związku z wybuchem I wojny światowej i zaciągnięciem się Mariusza Zaruskiego do legionów, kierownictwo TOPR-u obejmuje Józef Oppenheim, który funkcję kierownika pełni aż do września 1939 roku.

Lata 1927–1934 — TOPR staje się Sekcją Ratowniczą Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pociąga to za sobą reorganizację pogotowia. Ratownictwo zostaje ściśle powiązane z przewodnictwem, dzięki czemu znacznie poprawia się sytuacja materialna ratowników.

Lata 1939–1945 — Zamiast TOPR-u działa powołana przez niemieckie władze okupacyjne „Tatra Bergwacht", którą kieruje Zbigniew Korosadowicz. Pod jego kierunkiem w dniach 11–12 lutego 1945 roku 14 ratowników transportuje czterech rannych partyzantów radzieckich z Doliny Zuberskiej pod Salatynem do Zakopanego.

1952 rok — Powołane zostaje Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, a co za tym idzie dochodzi do kolejnej reorganizacji. Powstają grupy GOPR-u: Tatrzańska, Beskidzka, Bieszczadzka, Sudecka, Krynicka i Rabczańska.

11 lipca 1958 r. — W akcji ratunkowej na Cubrynie po raz pierwszy zastosowany zostaje zestaw alpejski tzw. szelki Gramingera. Poszkodowaną taterniczkę Jadwigę Chalecką zwozi ratownik Józef Wawrytko.

1961 r. — W Grupie Tatrzańskiej GOPR-u zaczyna pracować pierwszy w Polsce pies lawinowy — „Cygan". Jego opiekunem i przewodnikiem jest Józef Uznański.

17 kwietnia 1963 r. — Po raz pierwszy w historii Grupy Tatrzańskiej GOPR-u wchodzi do akcji ratunkowej w Tatrach śmigłowiec sanitarny SM-1 pilotowany przez kapitana Tadeusza Augustyniaka.

PTASIA ZIMA

- Mięsożerne wróble
- Pomyliliśmy srokę z wroną?

Przemarzniętych owoców jarzębiny — ulubionego pokarmu kosów i innych drozdów — z upływem zimy zaczyna brakować. Ptaki te muszą więc sięgać do innych źródeł pożywienia, czasami nietypowych. Jeżeli macie na temat tych nietypowych źródeł pokarmu ptaków własne spostrzeżenia — czekamy na listy!

Ferie zimowe w pełni i słowo „zadanie" nie jest może tym najbardziej właściwym, ale cóż, użyjemy go... A użyjemy, bo chcemy Was namówić do wyko-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Fot. **Tomasz Kłosowski**

Poczta hodowców

Dagmara Laskowska z Kętrzyna i Przemek Wanat z Kalisza przysłali listy z wieloma pytaniami w sprawie hodowli nierozłączek, niewielkich papug widywanych wśród hodowców o wiele rzadziej niż papuż-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

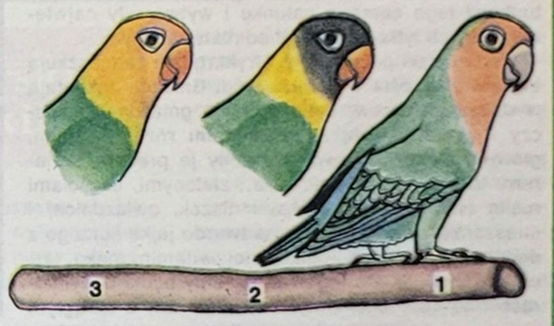

Na rysunku: 1 — Agapornis roseicollis. 2 — Agapornis personata personata. 3 — Agapornis personata fischeri

Rys. **Andrzej Kruszewicz**

Zielono mi (185)

DZIAŁKO SZYBKOSTRZELNE

Chciałem wyjąć nasiona z owoców rośliny zwanej gorejącym krzakiem Mojżesza (*Dictamnus albus*), lecz gdy ścisnąłem rozłupki w palcach zostałem nagle oślepiony i skaleczony. To ku przestrodze tym, którzy zechcą się zapoznać bliżej z tą ciekawą rośliną. Owoce mają kształt pięcioramiennej gwiazdy. Są brunatno-zielone, twarde, pokryte lepkimi, mocno pachnącymi gruczołami, zaś na rogach tej gwiazdy

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Fot. **Augustyn Mika**

Owoce i nasiona dyptanu: z lewej strony u góry dwie otwarte rozłupki, u dołu dwie sprężyste łuski i nasiona, z prawej strony cały owocostan

JERZY WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI

(1916–1957) — syn Jerzego, znanego pisarza („Na srebrnym globie"), taternika i członka TOPR-u, kompozytor, żołnierz Powstania Warszawskiego, taternik i alpinista, ratownik TOPR-u, a następnie GOPR-u, autor książek o pogotowiu „Niebieski krzyż", „Tragedie tatrzańskie", „Sygnały ze skalnych ścian", uczestnik wielu głośnych wypraw ratunkowych, m.in. po Andrzeja Nunberga w masywie Ganku i Zbigniewa Abgarowicza na płn. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu. Ginie tragicznie w Alpach francuskich na Mont Blanc du Tacul uczestnicząc w poszukiwaniach przyjaciela Stanisława Grońskiego „Mojżesza". Jego ratownicze credo: ***„Nie zostawia się w górach przyjaciela, nawet choćby był już tylko zmarzniętą bryłą..."*** — po dziś dzień przyświeca ratownikom GOPR-u.

Reprodukcje **Janusza Plewniaka**

W GÓRACH I NA MORZU

„Jest dla nas uosobieniem cnót obywatelskich, żołnierskich, taternickich, żeglarskich i harcerskich..." — o generale Mariuszu ZARUSKIM — patronie Harcerskiego Klubu Taterniczego opowiada jeden z założycieli klubu i jego pierwszy prezes hm PL Ignacy Nendza „Walek".

Harcerski Klub Taternicki narodził się jesienią 1964 roku, czyli w 55 rocznicę założenia przez Mariusza Zaruskiego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Początkowo z 13 Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Katowicach-Wełnowcu wyodrębnił się zastęp starszoharcerski — grotołazów, który po roku działalności przekształcił się w Harcerski Klub Taternicki. Zanim zdecydowaliśmy się na przyjęcie imienia generała Zaruskiego, rozważaliśmy różne kandydatury, m.in. legendarnego przewodnika i ratownika TOPR-u — Klimka Bachledy, znakomitego narciarza, taternika i ratownika zamordowanego przez hitlerowców w Oświęcimiu — Bronisława Czecha, a także wybitnego taternika, alpinisty, ratownika, pisarza i kompozytora — Wawrzyńca Żuławskiego.

Potrzebna była nam jednak taka postać, która stałaby się dla nas wzorcem ideowym i swoistego rodzaju drogowskazem postępowania — jak najlepiej służyć Ojczyźnie, ludziom i ideom. I właśnie generał Zaruski spełniał wszystkie te warunki. Stał się dla nas uosobieniem cnót obywatelskich, żołnierskich, taternickich, żeglarskich i harcerskich.

Urodzony w 1867 roku w Dumanowie na Podolu niedługo po ukończeniu gimnazjum znalazł się wraz z rodziną w Odessie. Tam rozpoczęła się jego morska przygoda. Jako młody chłopiec zaciągnął się na statek w charakterze zwykłego marynarza i pływał na rosyjskich jednostkach handlowych przemierzając dalekowschodnie szlaki. Wówczas to poznał Afrykę, Indie, Chiny i Japonię.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich zdecydował się na naukę w szkole morskiej, ale działalność w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", a także rozległe zainteresowania polskim ruchem niepodległościowym i lewicowym spowodowały aresztowanie i osadzenie go na półtora roku w więzieniu, a następnie zesłanie do guberni archangielskiej. W ciągu pięciu lat zesłania czynnie zajmował się żeglarstwem kończąc w Archangielsku szkołę morską. Podczas rejsów do Norwegii zaczął uprawiać wspinaczkę w skałach skandynawskich fiordów. Po zakończeniu zesłania bez cienia żalu rozstał się z carską Rosją wybierając Kraków, dokąd przeniósł się wraz z żoną Izabelą, by na Akademii Sztuk Pięknych rozpocząć studia malarskie pod kierunkiem Juliana Fałata, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Wyspiańskiego.

W 1904 roku państwo Zaruscy osiedlili się w Zakopanem; pani Izabela zaczęła prowadzić pensjonat „Krywań", natomiast przyszły naczelnik TOPR-u niemal natychmiast przeistoczył się w taternika, narciarza i działacza turystyki pełniącego rozliczne funkcje w Towarzystwie Tatrzańskim. Wierny dwom pasjom: społecznikowskiej i zamiłowaniu do sportów przestrzennych podporządkowanych jednak idei odzyskania niepodległości i odrodzenia moralnego narodu rozpoczął żarliwą działalność propagatorską.

Dla Zaruskiego „walka z surową przyrodą jest jednym z najtęższych czynników tworzących dzielne charaktery" potrzebne tak w dziele dochodzenia do niepodległości jak i w górach, w których coraz częściej dochodziło do tragicznych wypadków. Odkryte przez młodopolską cyganerię Tatry nie tylko fascynowały i dawały wytchnienie wielu artystom, politykom i działaczom społecznym, były także celem wycieczek, podczas których zdarzały się czasem tragiczne wypadki. Zaruski — urodzony przywódca skupił wokół siebie wielu orędowników idei powołania do życia ochotniczej straży ratunkowej mającej na celu niesienie pomocy tym wszystkim, którzy wskutek nieszczęśliwych okoliczności wymagaliby czynnej, fachowej pomocy doświadczonych ludzi gór. Dzięki konsekwentnym poczynaniom Zaruskiego w 1909 roku powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Jego twórcy powierzono z miejsca funkcję naczelnika straży ratunkowej. Do chwili wybuchu I wojny był również Zaruski kierownikiem niemal wszystkich wypraw ratunkowych, a stworzona przez niego straż składająca się w większości z miejscowych przewodników tatrzańskich, taterników i narciarzy wielokrotnie wyrywała górom ich ofiary.

Na wieść o wybuchu I wojny światowej Zaruski — wnuk i syn powstańców zaciągnął się do legio-

nów i jako zwykły szeregowy rozpoczął służbę w Zakopiańskiej Kompanii Strzelców. Później przeniósł się do kawalerii, by już na froncie dojść do stopnia rotmistrza.

W 1917 roku w związku z odmówieniem złożenia przysięgi na wierność Austrii i Niemcom został aresztowany. Po zwolnieniu na krótko wrócił do Zakopanego współtworząc wraz ze Stefanem Żeromskim tzw. Rzeczpospolitą Zakopiańską.

Był pierwszym komendantem wojskowym Nowego Targu i rejonu tatrzańskiego, dowodził oddziałami zajmującymi na rozkaz Żeromskiego sporne tereny przygraniczne Spisza i Orawy.

W czasie wojny polsko-radzieckiej objął dowództwo 11 pułku ułanów i uczestniczył w zdobywaniu Kijowa. Po podpisaniu Traktatu Ryskiego osiadł w Warszawie i wkrótce został adiutantem generalnym prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. W kwietniu 1926 roku awansował do stopnia generała i przeszedł w stan spoczynku.

Odtąd oddał się bezgranicznie swojej drugiej pasji — morzu. Był sekretarzem generalnym Komitetu Floty Narodowej, kierował również pracami Ligi Morskiej i Kolonialnej. Do Zakopanego przyjeżdżał jednak często zajmując się przede wszystkim sprawami TOPR-u, które w 1930 roku powierzyło mu funkcję honorowego prezesa i honorowego naczelnika Straży Czynnej.

Kiedy 3 maja 1935 roku Główna Kwatera Harcerzy zaproponowała mu stanowisko kapitana flagowego szkunera ZHP „Zawiszy Czarnego", przyjął je wraz z funkcją komandora Harcerskiego Kręgu Morskiego.

Gdy wybuchła II wojna światowa 72-letni generał nie opuścił kraju. Dzięki przyjaciołom znalazł schronienie we Lwowie. Nie na długo jednak. Aresztowany z początkiem 1940 roku przez władze radzieckie zmarł w kwietniu 1941 roku w Chersoniu, gdzie został pochowany. Spoczął z dala od ukochanych Tatr, o których w jednym ze swoich sonetów taternickich napisał:

A kiedy przyjdzie na mnie pora,
ażebym, smutnych dróg wędrowiec,
opuścił ziemski ten manowiec
i padnie moich dni zapora
chciałbym swój w Tatrach mieć
grobowiec

. . . . . .

Tam bym spał cichy i bezpieczny...

Na starym zakopiańskim cmentarzu Pęksowym Brzysku jest symboliczna mogiła twórcy TOPR-u, którego pragnienie spoczęcia w cieniu ukochanych Tatr nie doczekało się po dzień dzisiejszy spełnienia.

Jego dzieło przetrwało do dnia dzisiejszego. Coraz młodsze roczniki składają przyrzeczenie członka czynnego GOPR-u wyrażając wolę niesienia pomocy ofiarom górskich wypadków, coraz młodsi harcerze idą w ślady pierwszego kapitana zdobywając żeglarskie szlify na „Zawiszy Czarnym". Poświęcił im całe swoje życie pisząc o nich m.in. w książkach: „Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe", „Na bezdrożach tatrzańskich" i „Z harcerzami na Zawiszy Czarnym".

CIĄG DALSZY NA STR. 8

PTASIA ZIMA

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

nywania naszych klubowych zadań. Ferie bardzo temu sprzyjają, ale wiele z tych obserwacji warto prowadzić i później. Np. tych, które wiążą się z żerowaniem ptaków (wszystkie zadania styczniowe!). Odzew na te styczniowe zadania nadesłał nam **Adam Kuńka z Opola.** Jego obserwacje pochodzą co prawda z poprzedniej zimy, ale to nic nam nie przeszkadza. Wszakże podobne można by uczynić i podczas zimy obecnej. Zachęcamy do tego, cytując list Adama: *„W moim notatniku znalazłem pod datą 11.II.87 informację, która mówi o wróblach dziobiących ogryzki i odrywających kawałki mięsa od kości wyłożonych dla psa. To tłumaczy również obecność wróbli i mazurków w klatce puszczyków w ZOO zimą 1987 r. Wróble były tak objedzone, że nie mogły wyjść z klatki i odpoczywały na gałęziach w jej środku, na co puszczyki nie reagowały".*

Informacje na temat mniej typowych dla danego gatunku źródeł pokarmu nadal pilnie zbieramy. Piszcie!

A na zakończenie — słowo o owej pomyłce, wspomnianej w tytule. Otóż **Justyna Karolczak z Poznania** pisze nam, że pomyliliśmy srokę z wroną w podpisie pod zdjęciem w nr. 140 naszej gazety. *„Przecież srcka jest biało-czarnego upierzenia, a wrona i kruk czarnego."* Zapewniam: na zdjęciu jest rzeczywiście wrona, zgodnie z umieszczonym pod spodem podpisem. Tyle, że jest to **wrona siwa!** Czarnych wron nie spotkasz u nas, droga Justyno! Chyba, że trafi Ci się — czego gorąco życzymy — spotkanie z bardzo rzadką odmianą wrony, tzw. czarnowronem. Szanse są jednak znikome. Czarnowrony żyją na zachodnich krańcach Europy, do nas zalatując wyjątkowo. Zamieszkujące u nas oraz przylatujące do Polski na zimę wrony — to wyłącznie wrony siwe, u których w upierzeniu dominuje kolor szary, choć nie brak i fragmentów czarnych. A zatem — to nie srokę widzieliśmy na zdjęciu w nr. 140, ale taką właśnie wronę, plądrującą balkon!

TOMASZ KŁOSOWSKI

POCZTA HODOWCÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

ki faliste. O różnicach między nierozłączkami i papużkami falistymi pisaliśmy już kilkakrotnie.

W Polsce hodowanych jest kilka gatunków nierozłączek oraz kilka ich odmian barwnych. Najpospolitsze są nierozłączki czerwonoczelne *(Agapornis roseicollis)*, nierozłączki Fishera *(Agapornis personata fischeri)* i nierozłączki czarnogłowe *(Agapornis personata personata)*: Dwie ostatnie są różnymi podgatunkami tego samego gatunku i wytworzyły najwięcej znanych tylko w niewoli odmian barwnych.

Nierozłączki pochodzą z Afryki, gdzie zamieszkują akacjowe zarośla w pobliżu wód. Gniazda zakładają w dziuplach drzew, opuszczonych gniazdach wikłaczy i wróbli. Żywią się nasionami różnych roślin, głównie traw. W niewoli karmimy je prosem, kanarem, nasionami słonecznika, zielonymi częściami roślin (szpinak, pietruszka, mniszek, gwiazdnica) i mieszanką z ugotowanego na twardo jajka kurzego z dodatkiem biszkopta, bułki tartej, witamin, maku, tartej marchwi itd. Do lęgów stosujemy budki o wymiarach dna 18×18 cm, wysokości 25 cm, z okrągłym otworem wlotowym o średnicy 5 cm. Do budowy gniazda dostarczamy ptakom cienkie wierzbowe witki, słomki, siano itd.

Nierozłączki lubią słońce, ciepło i ruch. Przeznaczamy więc dla nich dość duże klatki ustawione w ciepłym i słonecznym miejscu, najlepiej na oknie. Klatkę ocieniamy jakimś odpornym na skubanie kwiatkiem (np. syngonium, zielistka lub trzykrotka). Regularnie wstawiamy ptakom miseczkę z wodą do kąpieli, a dno klatki przykrywamy cienką warstwą wypłukanego żwiru (nie piasku!).

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

DZIAŁKO SZYBKOSTRZELNE

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

tkwią ostre, zdradliwe kolce. Przy naciśnięciu na owocostan rozprężają się gwałtownie w środku twarde łuski, których jest dziesięć. Pełnią one rolę mocnych sprężyn z najlepszej stali. Łuski zwolnione z zaczepów wyrzucają z olbrzymią siłą nasiona, które są czarne, błyszczące i twarde jak ziarnka śrutu. Strzelają one nie jak z procy, lecz jak z działka szybkostrzelnego i oślepiają człowieka momentalnie. Niemal równocześnie kolce wbijają się w palce. To już wystarczy. Roślina rozsiała swoje potomstwo na dużą odległość i skutecznie wystraszyła kandydata, który zechciałby popróbować jej łodyg.

Gorejący krzak Mojżesza, zwany też dyptanem jesionolistnym, ma także drugą ciekawą właściwość. W upalne dni wydziela on taką ilość lotnych olejków eterycznych, że zapalają się one ponad krzakiem. Ten właśnie fakt został odnotowany w Biblii, w pismach Starego Testamentu. Niestety nie znam nikogo w kraju, kto oglądałby płomienie ponad krzakiem dyptanu. Moje próby zapalenia olejków za pomocą zapałek nie dały rezultatu widocznie dlatego, że zapałki mamy kiepskie. Tym nie mniej wierzę, że krzaki dyptanu mogą naprawdę płonąć, ale nie u nas, tylko w klimacie półpustynnym. W warunkach wysokiej temperatury i dużego nasłonecznienia roślina może wytworzyć dwu- lub trzykrotnie więcej olejków eterycznych niż u nas. Jeśli krzaków jest tysiące, a nie jeden, jak w ogrodzie, to wydzielone olejki tworzą chmury, które mogą się zapalić pod wpływem słońca. Takie zjawisko znane jest w lasach, w Australii, gdzie zapalają się same olejki drzew eukaliptusowych.

Dyptan jesionolistny nie jest krzewem o zdrewniałych pędach, jak by to mogło wynikać z nazwy, lecz byliną o pędach zielnych należącą do rodziny rutowatych (*Rutaceae*). W naturze spotyka się go przede wszystkim w Europie Południowej i w Azji. W Polsce występuje rzadko na słonecznych, wapiennych pagórkach. Częściej można go spotkać w ogrodach.

Dyptan ma łodygi sztywne, proste, dorastające do 1 metra wysokości, pokryte pięknymi pierzastymi liśćmi, które podobne są do liści jesionu. Kwiaty ma duże, białe lub czerwone z ciemnymi żyłkami na płatkach. Cała roślina wydziela piękny zapach, a szczególnie pięknie pachną dojrzewające owocostany.

Dyptan rozmnaża się z nasion, które trzeba zbierać jeszcze przed ich całkowitym dojrzeniem, gdyż wtedy najłatwiej kiełkują. Nasiona należy wysiewać natychmiast po zbiorze. Kiełkują bardzo wolno, dopiero na drugi rok po wysiewie.

Kiedyś korzenie dyptanu używano do celów leczniczych. Obecnie nie używa się ich do tego celu. Jaki jest więc pożytek z gorącego krzaka w ogrodzie? Jest to roślina piękna i pachnąca, a w dodatku tajemnicza. Dlatego warto ją uprawiać.

AUGUSTYN MIKA

Zielona poczta

Mamy nową porcję listów z propozycją wymiany nasion. **Krzysztof Noga, ul. Zamkowa 3/10, 66-010 Nowogród Bobrzański,** wymieni nasiona orzeszka ziemnego, migdałka wiosennego, palmy królewskiej, kukurydzy pękającej i kasztana afrykańskiego na nasiona innych roślin egzotycznych. **Władysław Jaremko, ul. Wiejska 8, 37-630 Oleszyce,** odstąpi nasiona orzeszka ziemnego i dyni oraz prospekty zagraniczne w zamian za nasiona cytryny, pomarańczy, figi, rodzynka brazylijskiego, arbuza, palmy daktylowej i agrestu chińskiego. **Krzysztof Olech, Pilaszkowice II, 21-064 Pilaszkowice,** odstąpi nasiona palmy daktylowej, figi, oliwki i eukaliptusa w zamian za nasiona orzeszka ziemnego, herbaty i kawy. **Magda Tokarska, ul. Gallusa 13/21, 40-594 Katowice,** prosi o przysłanie nasion jakichkolwiek roślin egzotycznych. **Adam Kalinowski, Osiedle XXX-lecia 5/19, 21-400 Łuków,** odstąpi kolorowe naklejki Forda i Marlboro w zamian za nasiona herbaty, pieprzu i kakao.

(am)

Wiersz wyróżniony w wakacyjnym konkursie poetyckim pod hasłem „To ja"

★ ★ ★

Nie wiem kim jestem...
Raz czuję się ptakiem,
który szybuje
nad tym wielkim światem.

Czasami znowu
zmieniam się w rekina
i mknę jak pocisk
po morskich głębinach...

Gdy jest mi smutno
zamieniam się w brzozę
i szumiąc cicho
wylewam łez morze.

Nie wiem kim jestem...
Tak szybko się zmieniam,
że nie znam nawet
własnego imienia.

Klio
woj. wrocławskie

K K O... to jest to!

W laboratorium Zakładów Włókien Sztucznych „Elana" w Toruniu i w Instytucie Chemii Przemysłowej opracowano środek przeciw gołoledzi o nazwie KKO. Powstaje on z fabrycznych odpadów na bazie glikolu. Rozcieńczony i w niewielkiej ilości dodany do piasku znakomicie spełnia tę samą rolę, co tradycyjna sól i to nawet przy dużym mrozie.

Przetestowano go już praktycznie ubiegłej zimy na warszawskim lotnisku. W tym roku na Okęcie, do MPO i warszawskich dozorców trafi 250 t płynu KKO. Tak więc przynajmniej warszawiacy mają szansę oszczędzić buty, a kierowcy karoserie swoich samochodów, nie mówiąc już o drzewach. „Elana" jest w stanie wyprodukować w ciągu roku 500 t tego środka.

Na naszym zdjęciu: pani Iwona Jagielska przy pracy w laboratorium, w którym opracowano KKO.

Fot. **CAF**

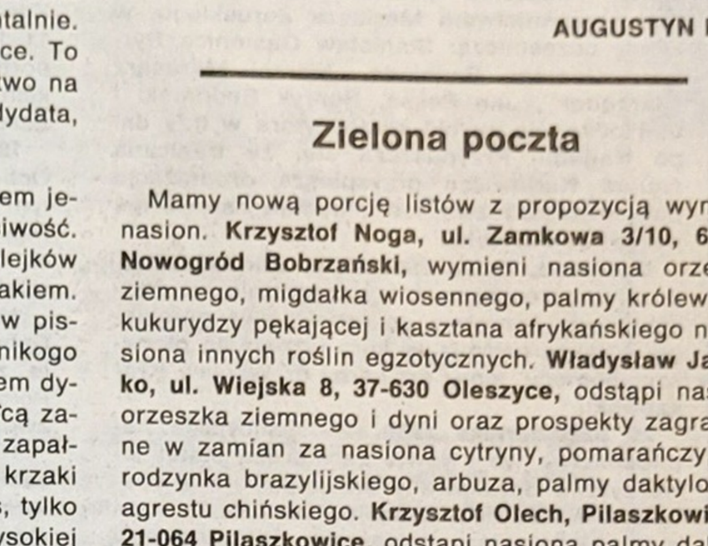

UŚMIECH NUMERU

— POPATRZ, SYNKU — mówi pani Mądralowa — twoja koszula uprana w tym rewelacyjnym nowym proszku do prania stała się śnieżnobiała!

— E tam! Ja ją wolałem, kiedy była w paseczki...

★

PANU MĄDRALI listonosz przyniósł list polecony. Natychmiast go otwiera, a listonosz się dziwi:

— Proszę pana, przecież w kopercie jest tylko czysta kartka..!

— Nic ma w tym nic dziwnego! To jest list od mojego kuzyna, a my już od lat nie rozmawiamy ze sobą...

W CENTER POINT

Wysiedliśmy w Center Point. Śmieszna nazwa*. To maleńkie miasteczko na pewno nie jest centralnym punktem na mapie Nevady. Stanu od 1864 roku.

Dlaczego wysiedliśmy w Center Point? Ponieważ linia kolejowa biegła dalej ku południowemu zachodowi, a my zamierzaliśmy dotrzeć do źródeł rzeki Humboldta — na północy. Taki był cel naszej kolejnej, wiosenno-letniej wyprawy w świat pierwotnej przyrody i bezdroży miłych dla każdego wędrowca, który nigdzie się nie spieszy.

Przesadzam? Spróbujcie!

Gdy zeskoczyliśmy ze stopni wagonu na prymitywny peron, złożyłem na nim cały swój bagaż i spojrzałem na zegarek. Była siódma piętnaście. Rano. A więc godzina siódma minut piętnaście, dnia 12 kwietnia 1894 roku. Teraz już wszystko dokładnie ustaliłem. Czy to ważne? Przyszłość pokaże.

Mój towarzysz, czyli Karol Gordon — westman i myśliwy, nauczyciel traperki i serdeczny przyjaciel — tkwił nieruchomo o krok ode mnie, obciążony siodłem, jukami, strzelbą marki Remington oraz grubym, zrolowanym w długą parówkę kocem. Razem nieźle to ważyło.

— No i cóż, Janie? — zagadnął nieco sennym głosem. — Sprawdziłeś godzinę, która jest oczywiście dokładna, ale dla twego rodzinnego Milwaukee. Tu obowiązuje nieco inny czas. Cofnij wskazówki o dwie godziny i chodźmy. Przecież nikt na nas nie czeka i my na nikogo.

— O, do licha! — wykrzyknąłem tłumiąc ziewanie. — Zupełnie o tym zapomniałem. A więc mamy piątą rano! I dlatego tak tu pusto. Ty o wszystkim zawsze pamiętasz, Karolu — westchnąłem.

Podniosłem z ziemi siodło, które wydało mi się piekielnie ciężkie, dźwignąłem pękato wypchane juki oraz koc.

Ominąwszy malutki budynek stacyjny z wymalowaną tuż pod okapem dachu nazwą „Center Point" znaleźliśmy się na placyku o twardej jak kamień powierzchni ze spękanej gliny.

Słońce stało nad horyzontem i oświecało pustą ulicę — drogę, ograniczoną z dwu stron szeregiem parterowych drewnianych domostw. Gdzieniegdzie wystrzelał ponad linię dachów budynek dwupiętrowy, wcale nie ładniejszy od swych niskich sąsiadów.

Wlekliśmy się, a raczej człapaliśmy jak dwa zmordowane konie. Bardzo senne. Ostatnią noc spędziliśmy w dusznym, nieprzytulnym wagonie, budząc się przy każdym gwiździe parowozu i każdym zgrzycie hamulców.

Ulica-droga nadal była pusta, jeśli nie brać pod uwagę stojących tu i ówdzie przed budynkami wozów bez koni.

— Hej, Janie! — zawołał mój towarzysz, w widoczny sposób siląc się na wesołe brzmienie głosu. — Dyliżans! Popatrz tam. I ludzie!

Rzeczywiście, jakieś dwieście jardów przed nami stał pojazd, którego kształt oraz dwie pary przyprzęgniętych zwierząt nie mogłyby zmylić niczyich oczu.**

— No i cóż z tego? — wzruszyłem ramionami. — Przecież nie będziemy z niego korzystać. Chyba że zmieniłeś zamiar — tym razem nie powstrzymałem ziewnięcia i dodałem bez związku: — Och, jak mi się chce pić!

— No właśnie! Więc wyciągaj nogi. Nie o dyliżans bowiem mi chodzi, ale o dom, przed którym się zatrzymał. To jest zapewne saloon albo hotel jednocześnie. Kufel piwa, poduszka pod głowę... oto czego nam potrzeba. Nie sądzisz?

Mruknąłem, że „sądzę" i zmusiłem się do szybszego marszu.

Dyliżans stał o kilka kroków przed wejściem do piętrowego budynku, a nad tym wejściem zobaczyłem wymalowany zgniłozieloną farbą wielki liść klonu, pod którym widniał napis (tej samej barwy): »„Pod Klonem". Hotel-saloon w Center Point. Bufet i pokoje gościnne«.

Wszystko to zdążyłem przeczytać nim donośny głos skierował moją uwagę w inną stronę!

— Panie i panowie! Za pięć minut odjeżdżamy! Uwaga! Do Colding, Beaver, Thompson! Proszę wsiadać — wołał stojący przy drzwiczkach pojazdu młody człowiek. — Dżentelmeni! Jeszcze są dwa wolne miejsca!

To było do nas. Zamachałem ręką na znak, że nie skorzystamy z zaproszenia i skręciłem ku wejściu do saloonu. Ale tu musiałem się zatrzymać. Cienki, lecz długi strumyk podróżnych właśnie począł wypływać z dość wąskiego korytarzyka, tarasując go tobołkami, paczkami, walizami. Wreszcie strumyk idących wysechł. Karol wkroczył pierwszy, ja za nim.

Za korytarzykiem ujrzałem sporą salkę z okrągłymi stolikami, z wielkim jak barykada bufetem ustawionym pod ścianą. Pachniało kwaśnym odorem piwa oraz dymem tytoniowym, którego siwe pasma jeszcze się snuły pod sufitem. Znów usłyszałem:

— Do Colding, Beaver, Thompson! Proszę wsiadać. Odjeżdżamy!

Po chwili rozległ się trzask bicza, potem turkot kół i tupot końskich kopyt. Odgłos coraz bardziej cichnący, aż zagubił się gdzieś w dali.

Zwaliłem mój bagaż obok stolika pod oknem, przewiesiłem winchester przez ramię (zgodnie z zapamiętanym ostrzeżeniem Karola: „kiedy przebywasz na Zachodzie zwanym Dzikim, nigdy nie rozstawaj się z bronią, chyba że jesteś za zamkniętymi na klucz drzwiami pokoju") i podszedłem do bufetu. Wspomniałem już, że wyglądał jak barykada, ale barykada obita miedzianą blachą, nad którą sterczały dwa połyskujące krany.

Za bufetem lub, jeśli kto woli, szynkwasem nie było nikogo. Widać pusta sala skłoniła barmana do opuszczenia posterunku. Karol oparł się o metalową balustradę biegnącą wzdłuż bufetu i półdolarówką zastukał w lśniący blat. Raz i drugi. Wtedy ujrzałem, jak w przeciwległej ścianie uchyliły się małe drzwiczki. Mężczyzna w białej bawełnianej bluzie, w równie białej okrągłej czapeczce i w miękkich pantoflach bezszelestnie podszedł do szynkwasu i uśmiechnął się:

— Dzień dobry.

To było miłe.

— Dzień dobry — odparłem, jednocześnie wspominając ordynarnych barmanów z małych miasteczek, którzy obsługiwali podróżnych w sposób zniechęcający do powtórnej wizyty.

— Czym mogę panom służyć?

— Na początek — zadysponował Karol — dwoma kuflami piwa.

— To bardzo dobry początek — stwierdził barman. — Właśnie wczoraj otrzymałem świeży transport. Przez noc się ustało i jest znakomite.

Cdn.

*** Center Point — środek, punkt centralny**
**** Jard = 0,914 m**

FERIE!

Tego jeszcze nie było...

ŚNIEŻNA HULAJNOGA

wg projektu Rosti Fajtika, instruktora czechosłowackiego

Bazą dla tej hulajnogi jest stara narta. Skrócona do 90 cm (to maksimum). Do zjazdów może być dłuższa, do slalomów krótsza. Wysokość kierownicy trzeba dopasować do swojego wzrostu, resztę tej nieskomplikowanej konstrukcji chyba dobrze wyjaśnia rysunek.

Najmniej pracochłonne byłoby wykorzystanie również części starego wiązania. Jeśli go nie ma, należy zrobić oparcie dla buta z blachy grubości ok. 4 mm, a pod obcas, aby noga nie ześlizgiwała się z deski, wystarczy nabić kawałek gumy. Czescy koledzy bardzo zachwalają śnieżną hulajnogę. Ponoć świetna na wszystkich trasach — nawet niezbyt przetartych.

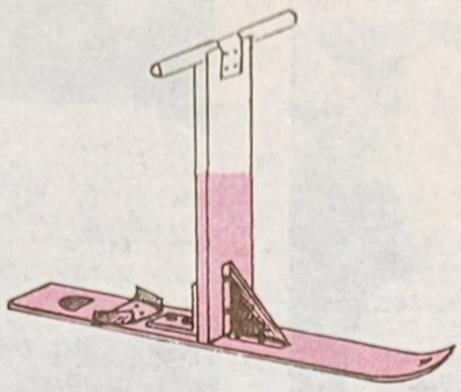

KTO TO?

Na mistrzostwach świata w Lahti (1978) został najlepszym zawodnikiem. Zdobył złoty medal w biegu na dystansie 15 km, brązowy — na 30 km, siódmą lokatę — na 50 km. Tego sukcesu gratulowali mu prezydent Finlandii i król Szwecji.

O kim jest mowa? Na odpowiedź czekamy 10 dni. Wśród nadawców prawidłowego rozwiązania zagadki (tylko na kartkach pocztowych) rozlosujemy trzy worki żeglarskie z napisem „Świat Młodych".

NA START!

Bieg zwykły. Wyznaczmy trasę i oznakujmy ją dowolnym sposobem. Może ona liczyć 2–3 km, prowadzić przez teren możliwie najbardziej urozmaicony, ale bezpieczny (unikajmy zamarzniętych rzek i stawów, głębokich rowów, leżących drzew itp.). Startujemy pojedynczo, co 30 sek. Wyniki biegu ustalamy w pełnych sekundach (rozpoczętą sekundę należy liczyć za pełną). Zawodnik musi biec tylko wyznaczoną trasą. Pamiętajmy, że narciarz wyprzedzany musi zejść z toru na pierwsze wezwanie zawodnika wyprzedzającego.

Bieg rozstawny. Zawodnicy każdej zmiany mają te same numery. Startujących na pierwszej ustawia się na linii startowej w ten sposób, aby wszyscy mieli jednakową odległość do miejsca zbiegnięcia się torów. Zmiana zawodników następuje przez lekkie uderzenie ręką w bark w tzw. strefie zmian, którą stanowi np. prostokąt o długości 20 m i dowolnej szerokości. Na ostatnich 100 m przed metą należy przygotować co najmniej 2 tory równoległe. Kolejność przybycia na metę zawodników ostatniej zmiany decyduje o lokacie całego zespołu.

Leśna zagadka

CZYJE SZYSZKI?

Że szyszki sosnowe wiszą na gałązkach, wśród igliwia, doskonale wiemy. Nie każdy jednak zauważył może, że czasem jakby wyrastały one wprost z pnia drzewa — z jakiegoś zagłębienia, pęknięcia kory, niszy pod sękiem itp. Bywa, że szyszki wystają w ten sposób nie tylko z pnia sosny, ale — co dziwne — dębu czy brzozy. Nie, nie wyrosły one tam oczywiście same, ale zostały wetknięte. I to wetknięte celowo przez istotę, która miała w tym ważny interes! Co to za istota? A oto cztery możliwości, z których tylko jedna jest właściwa:

1. Człowiek (w celach badawczych)
2. Sójka
3. Dzięcioł
4. Wiewiórka

Takie miejsce, gdzie jedna z wymienionych tu istot umieszcza szyszki — co rusz zastępując je zresztą nowymi (dlatego pod drzewem nieraz leży stos szyszek już zużytych), ma swoją nazwę. Jak ona brzmi? Podpowiemy, że taką samą nazwą określa się pewien rzemieślniczy warsztat pracy, który jest dziś coraz rzadziej spotykany, a w którym używa się ognia i młota. **(tok)**

Rady na dziś

TWARZ NA ZIMĘ

Zima to pora roku, kiedy powinniśmy szczególnie dbać o skórę twarzy. Mróz, ostry wiatr może powodować pierzchnięcie, łuszczenie się naskórka, czasem pieczenia i swędzenia skóry, nie mówiąc o odmrożeniach.

Podstawą pielęgnacji twarzy w zimie jest stosowanie odpowiednich kremów. Na dwór należy stosować krem tłusty lub półtłusty. Bardzo dobre są kremy: Avanti, Fancy, Sun Sea firmy Interfragrans oraz Nagietkowy i Florette. Można stosować również olejki „Gabi" i „Jacek i Agatka". Może być także maść z witaminą A albo maść Linomag — dostępne w aptekach. W żadnym wypadku nie wolno teraz przed wyjściem na dwór smarować twarzy kremami nawilżającymi.

Po powrocie z dworu należy starannie umyć twarz ciepłą, najlepiej przegotowaną wodą i mydłem, a następnie posmarować kremem nawilżającym.

Kiedy na dworze jest kilka stopni mrozu można po nasmarowaniu twarzy kremem pokryć ją bardzo cienką warstwą pudru. W żadnym wypadku nie powinno się robić tzw. ciężkiego makijażu. Na świeżym powietrzu, w czasie ruchu, zabawy skóra powinna oddychać. Na okres zimy, a ferii w szczególności, najlepiej odstawić kosmetyki na bok. Zdrowiej i ładniej!

Napoje dla tych, którzy lubią dużo ruchu

MARCHWIOVIT

2–4 marchwie, 1/2 litra wody, cytryna.

Obraną marchew utrzeć na miazgę, zalać wrzącą wodą, przecedzić, zakwasić do smaku cytryną. Napój schłodzić. Wspaniale smakuje z krakersami.

JABŁKOMIÓD

1 kg jabłek (najlepsza szara reneta), 1 l wody mineralnej, miód, cytryna.

Jabłka obrać, oczyścić z pestek, zetrzeć i zmiksować z wodą mineralną, łyżką miodu i sokiem z cytryny.

Schłodzić.

PSZENVIT

1/2 kg pszenicy, 2 l wody, sok owocowy, cytryna, zioła.

Przebraną i umytą pszenicę zalać przegotowaną wodą i odstawić na dwie doby. Następnie odcedzić. Odcedzonej wody nie wylewać. Napęczniałe ziarna rozetrzeć na sitku i zalać tą odcedzoną wodą. Napój zaprawić do smaku surowym sokiem owocowym, ew. cytryną, pomarańczą. Można dołożyć skórkę pomarańczy lub jakieś wonne zioło.

Narciarstwo stare jak świat

- MASZ NARTY, JEST ŚNIEG — BIEGAJ
- DOBRE TRASY SĄ WSZĘDZIE
- BIEGANIE NA „DESKACH" NIE JEST TRUDNE!

Trudno powiedzieć dokładnie, od kiedy znane są narty (skalne rysunki dowodzą, że jeżdżono na nich już 5 tys. lat temu), ale jest pewne, że ojczyzną sportu narciarskiego jest Norwegia. Tam właśnie organizowano pierwsze zawody na krótkich i długich dystansach. Mistrzami biegania na „deskach" byli początkowo Lapończycy. Później do głosu doszli Finowie, Szwedzi i Norwegowie.

Z narciarstwem związanych jest kilka epizodów, które pamięta się do dziś. Ot, chociażby zdarzenie z 1520 roku. Ścigany przez Duńczyków Gustaw Waza uciekał do Norwegii. Szwedzi chcieli jednak namówić króla do powrotu i wysłali za nim narciarzy. Ci dopędzili Gustawa Wazę po 85 kilometrach morderczego biegu. Na cześć udanej misji gońców i późniejszego zwycięstwa Szwedów nad Duńczykami organizuje się słynny Bieg Wazów. Jest to najbardziej masowa impreza na świecie — każdego roku na jej starcie staje kilkadziesiąt tysięcy narciarzy — ale nie najdłuższa. W kronikach odnotowano rajdy długości 2150 km (z Moskwy do Oslo) i... 10 000 km (z Chabarowska do Moskwy).

Od setek lat biegano jednakowo, odbijając się jednym lub dwoma kijkami i prowadząc narty równolegle. Ale ostatnio upowszechnia się tzw. krok Sitonnena (inaczej „krok łyżwowy"). Ten styl jest znacznie szybszy od tradycyjnego i rzeczywiście przypomina jazdę na łyżwach. Lekarze twierdzą jednak, że taki sposób biegania jest bardzo nienaturalny i niezdrowy — szczególnie dla kobiet. Międzynarodowa Federacja Narciarska jest w sporym kłopocie i nie wie, co zrobić z „wynalazkiem" Sitonnena. Np. na igrzyskach w Sarajewie krok łyżwowy dominował do tego stopnia, że „klasycy" nie mieli żadnych szans na zdobycie czołowych lokat. W Calgary rozdzielono już „łyżwiarzy" od pozostałych biegaczy i niektóre dystanse rozgrywano stylem absolutnie dowolnym. W najbliższej przyszłości dojdzie chyba do tego, że biegi na poszczególnych dystansach odbywać się będą w obu stylach. Jest to bodaj jedyne rozwiązanie, które godzi interesy naśladowców Sitonnena i „klasyków".

Fot. **Z. Przybyłowski**

Narciarskie kroki

Krok zwykły — poruszamy się tak samo jak bez nart wykorzystując zdolność ślizgania się nart i naprzemianstronną pracę ramion uzbrojonych w kijki.

Krok ślizgowy — w momencie, kiedy jedna narta wysunięta jest do przodu drugą, tą pozostającą w tyle odpychamy się. Nart nie odrywamy od śniegu.

Bezkrok — najłatwiejszy sposób jazdy. Stojąc na nartach rozstawionych na szerokość bioder pochylamy się do przodu. Następnie odpychamy się mocno kijkami i jedziemy wykorzystując poślizg nart.

Jednokrok — wysuwamy prawą nartę do przodu i jednocześnie odpychamy się mocno kijkami. Wykorzystujemy poślizg i dołączamy lewą nartę. Następnie wysuwamy lewą nartę, odpychamy się kijkami i dołączamy nartę prawą wykorzystując jednocześnie poślizg.

Dwukrok — wysuwamy nartę prawą, następnie lewą, odpychamy się kijkami i jednocześnie do narty lewej dołączamy prawą (patrz rysunek).

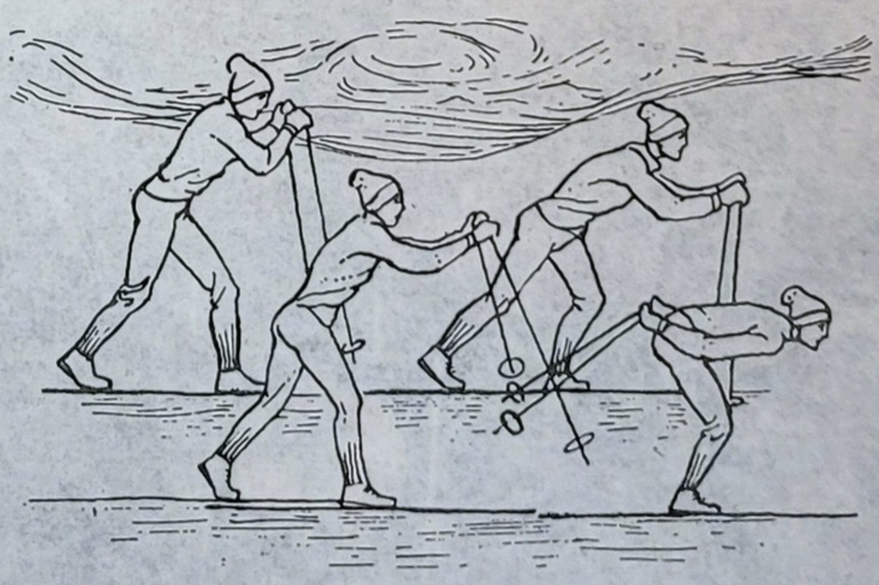

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 245/G/89. A-64.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 4108/88

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 14 (4564)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

DOMAN

ROGI ODYNA

Andrzej O. Nowakowski

14

ZŁOTE PŁYTY DLA PICCOLO CORO DELL ANTONIANO I MARIELE VENTRE

(Inf. wł.) Byliśmy świadkami tej ogromnie sympatycznej uroczystości. Kierująca wspaniałym dziecięcym zespołem z Włoch, który całkowicie podbił serca swoich polskich widzów i słuchaczy, Mariele Ventre odbierała z rąk dyrektora „Wifonu", Dionizego Kilbacha, Złote Płyty. Wielu z Was zapewne posiada longplay Piccolo Coro wydany przez Wifon w ubiegłym roku. Sprzedano ich przecież 250 000 sztuk!

Wydarzenie miało miejsce 5 stycznia w przepięknej Sali Balowej Zamku Królewskiego. Tym razem to pani Mariele w towarzystwie ministra Aleksandra Krawczuka i licznie zgromadzonych sympatyków wysłuchała koncertu: przede wszystkim ulubionego Chopina w wykonaniu naszego wybitnego pianisty Janusza Olejniczaka, a także koncertu skrzypcowego i pięknych kolęd polskich. Jedną z nich chce koniecznie włączyć do międzynarodowego repertuaru swych podopiecznych. Było uroczyście i bardzo, bardzo elegancko... **(eb)**

Fot. **M. Włodarski**

CZY GÓRY SĄ NIEBEZPIECZNE?

„Świat Młodych" rozmawia z naczelnikiem grupy tatrzańskiej GOPR — PIOTREM MALINOWSKIM

cd. ze str. 4–5

— Kiedy 80 lat temu powstawała Ochotnicza Górska Straż Ratunkowa w Tatrach, w skład pierwszej drużyny weszło zaledwie jedenastu ratowników. W latach 1909–1939 do TOPR-u wstąpiło w sumie pięćdziesięciu przewodników, taterników i turystów. Ilu ratowników liczy dzisiaj grupa tatrzańska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego?

— 25 zawodowych ratowników i około 270 ochotników. Jest to znakomicie wyszkolony zespół, który jest w stanie poradzić sobie w najtrudniejszych sytuacjach. Uważamy, że góry same w sobie nie są niebezpieczne, dopiero obecność w nich człowieka sprawia, iż mogą przerodzić się w groźny żywioł.

— Mówi pan o tym po to, aby odstraszyć ludzi od chodzenia po górach, wspinania się, zgłębiania jaskiń czy też od narciarstwa?

— Myli się pan. Jestem nie tylko ratownikiem, ale i alpinistą, uprawiam także narciarstwo. Nie są więc mi obce uroki obcowania z górami. Przeraża mnie jednak niefrasobliwość wielu turystów, brak wyobraźni sezonowych amatorów „białego szaleństwa", czy lekkomyślność wspinaczy. Góry są nieubłagane dla tych, którzy nie potrafią uszanować ich majestatu, postępują nierozważnie, nonszalancko, a nierzadko wręcz głupio. W ubiegłym roku nasi ratownicy interweniowali około 2 tysięcy razy. Uratowali 600 osób; dla 18, w tym dla 4 taterników, brak należytego szacunku dla gór skończył się niestety tragicznie. Czy ten bilans nie upoważnia nas do ostrzegania ludzi przed górskimi niebezpieczeństwami?

— Ongiś Mariusz Zaruski nie miał do dyspozycji radiotelefonów, zestawów alpejskich, psów lawinowych, śmigłowca — słowem najnowocześniejszego sprzętu ratowniczego, a jednak wcale nierzadko udawało mu się uratować wiele potencjalnych ofiar...

— Pan zapomina, że drużyna Zaruskiego działała na początku dwudziestego stulecia, kiedy po Tatrach chodziło co najwyżej kilkaset osób rocznie. Dzisiaj po górach chodzą ludzie masowo. Są przy tym często zupełnie do tego nie przygotowani. Nie dość, że sami dla siebie stwarzają zagrożenie, to jeszcze narażają innych. Z roku na rok rośnie zatrważająco ich liczba i nikt nie jest w stanie nic na to poradzić. Dla nas — ratowników — jest to jeden z najpoważniejszych problemów. Mimo iż posiadamy najwyższej klasy sprzęt ratowniczy, to z uwagi na jego wysoką cenę mamy go stanowczo za mało w stosunku do potrzeb, a współczesne wymogi ratownictwa górskiego na świecie stanowią problem wyposażenia na równi z wyszkoleniem i kwalifikacjami ratowników pogotowia.

— W tym roku GOPR kończy 80. rok swojej działalności. Czego życzy sobie dziś naczelnik grupy tatrzańskiej GOPR?

— Przede wszystkim rozważnych, odpowiedzialnych turystów, taterników, grotołazów i narciarzy, którzy nasze ostrzeżenia będą brali sobie do serca. Także więcej wysokiej klasy sprzętu ratowniczego oraz nowego śmigłowca typu „Sokół", który idealnie spisuje się w naszych warunkach.